Ławeczka

Od kiedy go utraciła jej zainteresowanie religią, do której przynależała od maleńkości, nienaturalnie jakby wzrosło. Przedtem również, co prawda, można ją było spotkać w kościele, ale raczej rzadko. Teraz sporadycznie można ją było spotkać właściwie poza kościołem. A jeżeli poza, to przede wszystkim w tym jednym jedynym miejscu, gdzie się poznali i gdzie zrodziło się ich szczęście.

Gdyby pewne rzeczy i miejsca mogły mówić z pewnością dowiedzielibyśmy się o ciekawych nierzadko sprawach, które my – ludzie, skrywamy w najgłębszych, najtajniejszych zakamarkach swojej duszy. I zapewne nie tylko byłyby one słodkie i niewinne, ale byłyby też takie, iż wielu z nas wstydziłoby się ich tak bardzo, że wolałaby raczej nie żyć, niż świat miałby się o nich dowiedzieć.

Niewątpliwie lubiła to miejsce i tę ławeczkę tak osobną, przytuloną do cienia wiekowych kasztanów, w ogóle nie rzucającą się w oczy przygodnych spacerowiczów. Lubiła tu przesiadywać, teraz niemal codziennie, od kiedy jego przy niej zabrakło. Jej obecność tutaj stała się właściwie niepisanym rytuałem, czymś istotnym i niezbędnym w jej dalszym trwaniu, w którym była od pewnego czasu samotna, niczym konające zwierzę w swoim mateczniku. Z tą jednak różnicą, że mimo iż samotna, to jednak nie osamotniona. Była bowiem jeszcze przeszłość – przeszłość z nim! A ta należała do nich obojga. Dlatego lubiła być w tym miejscu i rozmyślać, przywołując w pamięci wszystko to, co było dobre, a co się z nim wiązało. A wiązało się niemało, a ona dużo pamiętała. I ta pamięć o przeszłości, a następnie zwrócenie się ku Bogu, pomagały jej w przetrwaniu najgorszych chwil zwątpienia i samotności. Pomagały jej,

jak uważała, w bezsensownym trwaniu. Bo tak właśnie, po jego śmierci, postrzegała swoje życie – jako pozbawione jakiegokolwiek sensu trwanie!

Wkrótce jednak dotarło do niej, że tak naprawdę to zbliżenie do Boga przybliżyło ją w pewien sposób do niego! To duchowe zbliżenie ze Stwórcą zmniejszyło tę przepaść, która wytworzyła się pomiędzy nimi w dniu jego śmierci. Tak właśnie czuła i głęboko w to wierzyła. Pragnęła wierzyć! Bo wiara u nikogo nie jest tak silna, tak zdeterminowana, jak u tych, którzy kogoś tracą i nagle stają przed cienką linią życia i śmierci. Ale wtedy tego się nie rozumie, nie pojmuje zarówno tego, jak i wielu innych spraw, bo i nie to jest wtedy ważne. Istotne jest owo zbliżenie z Bogiem, które ostatecznie nie tkwi w naszej mądrości, lecz w naszej potrzebie nadziei. I w starości. W wieku, który uczy nas obojętności na życie, a także uzmysławia nam, czym jest czas i że on też kiedyś się kończy. Dla nas. Tutaj. Mimo że przecież tak naprawdę trwa nadal.

Z nią było podobnie. Zrozumiała i doświadczyła tego również poprzez swój wiek i czas, który jej tę całą swoją tajemnicę uzmysłowił. Odkrył przed nią, że ta ławka stała się jej granicą, końcem życiowej drogi. I mimo że kiedyś była tylko zwykłą, jedną z wielu niezliczonych ławek, na której stała się pewnego dnia dojrzałą kobietą, to teraz ta sama ławka stała się również – wbrew jej pragnieniom – naturalnym symbolem śmierci.